

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków

Oblicza PRL

Nr 9

8 STYCZNIA 2008

1970 – 1972 Księżycowa gospodarka epoki Gierka

Fragment
plakatu
„Partia”



Biało-czerwony plakat partyjny, spreparowany w dużej mierze dialog „Pomożecie? Pomożemy!”, hasło budowy „drugiej Polski” – takie propagandowe manipulacje oddziaływały na początku lat 70. na sporą część społeczeństwa, które wiązało z ekipą Gierka autentyczne nadzieje na poprawę bytu. I w pierwszych latach dekady jego rządów nadzieje te były w dużej mierze spełniane. O zadłużeniu i powszechnym marnotrawstwie Polacy dowiedzieli się później. Pierwsze lata gierkowskie nie były aż tak spokojne, jak zwykle się uważać. Trwały strajki robotników, demonstrowano przeciw zakłamywaniu wydarzeń grudniowych, zapadły wyroki w sprawie uczestników niepodległościowej organizacji Ruch



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

ODDZIAŁ W RZESZOWIE
ul. Słowackiego 18
tel. (0-17) 8606026
www.ipn.gov.pl

Wydawnictwa



Edukacja i działalność kulturalna

Dotychczas ukazały się m.in.:

- W cieniu „Linii Mołotowa”
- Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939 - 1941)
- Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980 - 1989
- Podziemie Narodowe na Rzeszowszczyźnie 1939 - 1944
- Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944 - 1954
- Urząd Bezpieczeństwa w Przemyślu 1944 - 1956
- Urząd Bezpieczeństwa w Łańcucie 1944 - 1956
- Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu Bezpieczeństwa Publicznego na Rzeszowszczyźnie (sierpień 1944 - lipiec 1945)
- Powiat przemyski w latach 1944 - 1956
- Powiat sanocki w latach 1944 - 1956

Wystawy

Bloki tematyczne:

- Struktury i działalność Urzędu i Służby Bezpieczeństwa
- Kościół Katolicki w PRL
- Okupacja niemiecka i sowiecka
- Holocaust
- Podziemie niepodległościowe

Oferta edukacyjna:

- Lekcje muzealne, wykłady i prelekcje
- Rajdy turystyczno-historyczne
- Konkursy historyczne dla młodzieży szkolnej
- Warsztaty dla nauczycieli

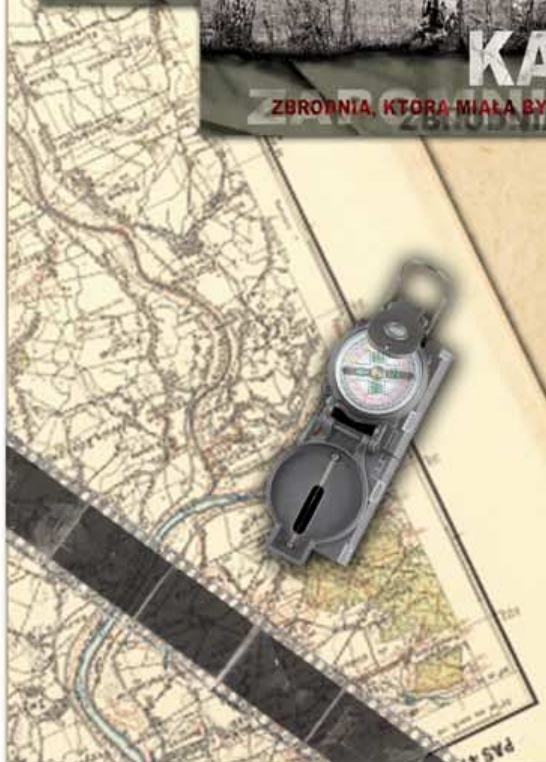
Klub Historyczny

im. ppłk. Łukasza Cieplińskiego:

- Wykłady, pokazy filmowe

Popularyzacja historii najnowszej:

- Audycje z cyklu „Ślad Pamięci” realizowane we współpracy z Radiem Rzeszów
- Inscenizacja próby rozbicia więzienia na Zamku Lubomirskich w Rzeszowie
- Komiks historyczny „Wbrew nadziei” rzecz o ppłk. Łukaszu Cieplińskim
- Film dokumentalny pt. „Wołyniak”



Zdobywcy świetlanej epoki Gierka



redaktor
cyklu
dziennikarz
„Rzeczpospolitej”
m.rosalak@rp.pl

- Związek Sowiecki wszystkich lubi, tylko nikt nie lubi Związku Sowieckiego

- oświadczyła towarzysząca obsługująca bar w pociągu Leningrad – Kijów. Wcześniej orznęła mnie na rubla przy sprzedaży piwa. Transakcji towarzyszyła rozmowa: – A wy Bułgarzy, czy kto? – Polacy. – Polacy, a ja myślałam, że małpy! Po tej subtelnej aluzji do moich długich włosów zagadnąłem rosyjskiego przewodnika naszej wycieczki, poczciwego Wołodę, czym się naraziłem barmance. – Widzisz – usłyszałem – niektórzy nasi obywatele są przekonani, że lepiej by się im powodziło, gdyby nie musieli pomagać innym krajom...

To tłumaczenie mogło jeszcze bardziej wstrząsnąć od poprzedniej zaczepki. Był rok 1972. Miliony Polaków latami żywiły głębokie przeświadczenie, iż żyją w ubóstwie, bo co się da, zabiera umiłowany Kraj Rad. Dziś myślę, że władze wszystkich krajów socobozu nieoficjalnie rozpuszczają pogłoski o nieekwiwalentnej wymianie produktów, aby ukryć własne niedołęstwo i wady systemu księżycowej gospodarki.

O tym, jak ów system działał za Gierka, pisze dziś Grzegorz Łyś. A Robert Przybylski porównuje średnią płacę (nominalnie identyczną z dzisiejszą) z cenami niektórych towarów. Policzmy: mięso wieprzowe kosztuje dziś 3 razy mniej, banany 10 razy, a telewizory kolorowe 25 razy mniej. Tamte się wiecznie psuły i ciągle ich brakowało. Zarabiamy 833 dolary USA, a wtedy – 31. Dolary można było dostać tylko na czarnym rynku. Młody czytelniku, zapytaj rodziców, którzy chwalą epokę Gierka i rzekomy ówczesny dobrobyt, co to jest czarny rynek, kiedy dorobili się pralki automatycznej oraz ile zadali sobie trudu, by ją zdobyć. I dlaczego wtedy zdobywało się towar, a dziś po prostu – kupuje.

—Maciej Rosalak

„Szanghaj”, Budapeszt, Warszawa



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Był to „Szanghaj” lat 70. Świątynią jego szczyt. Jedyną chińska restauracja w mieście była wtedy lokalem, w którym tętniło bujne, pełne rozmachu i fantazji życie. Na piętrze w dyskretnym świetle lampionów, między parawanikami na bambusowych prętach, ozdobionymi rysunkami pagód, kulisów i pół ryżowych panował tłok i przy stołach zastawionych chińskimi potrawami, butelkami z naszą czystą wyborową i specjałem z Państwa Środka – ryżową wódką maotaj – przeważało męskie, hałaśliwe towarzystwo. Biesiadnicy byli młodymi mężczyznami, którzy ubierali się z nieco przesadną elegancją; zwracała uwagę ich duża skłonność do złotych ozdób w postaci sygnetów, wisiorów, bransolet, łańcuchów.

Kelnerzy traktowali ich z nadzwyczajną, jak na PRL, starannością i czuwaliby dyskretnie w pobliżu biesiadnych stołów, gotowi spełniać wszelkie zachcianki hojnych gości. Osobnicy ci między toastami i konsumpcją przeliczali coś na bibułkowych serwetkach, mnożyli i dzielili, dodawali i odejmowali. W wyniku tych działań arytmetycznych na stole pojawiały się pliki zielonych banknotów, które sprawdzano nader sprawnie, śliniąc wskazujący palec dla lepszej kontroli jakości „zieleniny”, jak nazywano potocznie dolary. Pod wieczór zaś oddawano się bardziej przyjemnościom niż interesom. Wówczas pojawiały się efektowne, ładne dziewczyny i one ozdabiały męskie towarzystwo. Zabawa przedłużała się nieraz i chociaż „Szanghaj” był formalnie czynny do północy, wobec tych szczególnych gości stosowano taryfę ulgową.

Byli oni bowiem wybrańcami fortuny i całe miasto śledziło z podziwem most powietrzny między Warszawą a Budapesztem. W owym czasie istniała znaczna różnica w zakupie dolara na czarnym rynku w Polsce i na Wę-

grzech. Węgry miały tańszego dolara i prosty, a zarazem zyskowny pomysł polegał na masowym skupie docłóć u naszych przyjaciół Węgrów i przywozie ich do Polski. Most powietrzny działał wadliwie i całe rzesze kurierów poruszały się za pomocą aeroplanów między pięknym miastem czardasza i zupy rybnej nad Dunajem i Warszawą. Różnica w cenie dolarów tam i tu przynosiła krociowe zyski i szefowie tego sprawnie zorganizowanego interesu stali się w krótkim czasie krezusami. W Budapeszcie przebywali miesiącami ludzie z Warszawy, nawiązując odpowiednie stosunki i zajmując się masowym skupem forintów, za które nabywano dolary, i nawet tak trudny przecież język węgierski siłą rzeczy stawał się dla nich coraz bliższy i mogli się nim bardzo swobodnie porozumiewać.

Szczególnie dźwięczne słowo „rendorszag” (oznacza – milicje) było im bardzo bliskie jako sygnał ostrzegawczy. Chociaż w węgierskich organach ścigania też mieli swoich ludzi; mocno już wtedy korumpował się aparat władzy w KDL-ach.

Warszawski „Szanghaj” stanowił miejsce spotkań pracowniczej rzeszy kurierów i szefów. Interesom przewodzili trzej mężczyźni w sile wieku, doświadczeni w trudnym życiu pod niebem socjalizmu, zahartowani miesiącami i latami odsiadek w turmach, kiedy to żelazną regułą gry było grobowe milczenie w śledztwie i odporność na rozmaite presje przesłuchujących oficerów milicji i bezpieki.

Właściwie to przyjemnie było patrzeć na to rozbawione towarzystwo, które rzadziło się swoimi własnymi prawami i potrafiło tak skutecznie rozsądzać dogmatyczne okowy ekonomii socjalizmu. Idylla trwała bez mała rok, aż nastąpiła duża wyspa w wyniku połączonej działalności służb operacyjnych dwóch bratnich demokracji ludowych. Wpadło kilkunastu kurierów. Trzem bosom udało się zbiec do Wiednia, gdzie od czasów c.k. monarchii Polacy również czują się niezłe. „Szanghaj” jednak istnieje nadal, lecz nie zaglądają już do niego tacy goście, jacy bywali podczas trwania niezapomnianego mostu powietrznego między Budapesztem a Warszawą.



Epoka gierkowska ze strumieniem pożyczonych pieniędzy z Zachodu stwarzała niepowtarzalne

Plan rozwoju iluzji



GRZEGORZ ŁYŚ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Myśl socjalistycznych planistów w epoce Gierka sięgała daleko poza granice PRL – aż na Antarktydę. Żyjący spokojnie w antarktycznych wodach niepozorny skorupiak, krył, nie mógł się nawet spodziewać, jaki los mu szykowano. Oto zakłady Spomasz we Wronkach otrzymały zadanie wdrożenia do produkcji specjalnych warników do jego przetwarzania oraz suszarek bębnowych do suszenia pancerkrył. Fabryka urządzeń młynarskich w Toruniu miała z kolei zająć się wytwarzaniem linii do luszczania kryla.

Antarktyczny raczek zawładnął w drugiej połowie lat 70. wy-

obrażnią planistów i decydentów. Dostrzeżono w nim szansę na zmniejszenie napięć w gospodarce żywnościowej i wzbogacenie rynku o nowy rodzaj wysokowartościowych produktów białkowych. Plany przewidywały wysłanie na Antarktydę floty składającej się z 30 statków, która miała na początek przywieźć 50 tys. t kryla, oraz rozbudowę przemysłu spożywczego o nowe moce produkcyjne, służące specjalnie do przetwarzania organizmów morskich. Zakładano, że wraz z rybami będzie się ich polować w latach 90. ponad 900 tys. t rocznie. Ale smaku kryla, mimo daleko zaawansowanych przygotowań, obywateli PRL nie poznali. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów musiała spojrzeć prawdzie w oczy i uznać, że „samodzielne zagospodarowanie zasobów kryla przekracza obecne możliwości materialne i finansowe gospodarki”. Postulowano, by nieuniknione rozczarowanie konsumentów (o antarktycznych projektach było już głośno) złagodzić obietnicą jego sukcesywnej

realizacji w dalszej przyszłości i we współpracy z ZSRR. W 1990 r. polska flota rybacka złowiła tylko 430 tys. t „organizmów morskich”. Plany rybackiej ekspansji na antypodach w owym czasie okrywały się już kurzem w archiwach jak wiele innych podobnych dokumentów.

Jeden but na głowę

Historia PRL to również historia planów gospodarczych i daremnych zwykle prób ich realizacji. Dziś, zdani na żywioł wolnego rynku, nie zdajemy sobie już sprawy, jak mrówczej pracy wymagało utrzymywanie w ruchu gospodarki planowej, zwaną też, co bliższe jej natury, nakazowo-rozdzielczą. Nad sporządzaniem planów strategicznych pięciolatek, perspektywicznych wizji, branżowych, regionalnych, zakładowych i wielu, wielu innych trudziły się tysiące ludzi, od pralni miejskiej czy spółdzielni zabawkarskiej po zjednoczenia i ministerstwa. Wszystkie nici planistyczne zbiegały się we wszechwładnej Komisji Planowania przy RM,

do której należało oprócz samego sporządzania planów analizowanie sytuacji gospodarczej, koordynacja zamierzeń innych urzędów i jednostek gospodarki uspołecznionej oraz rozdział deficytowych dóbr i surowców.

Tam, gdzie próbowano regulować narzędziami planu istniejącą już złożoną rzeczywistość gospodarczą, piętrzyły się trudności niemal nie do pokonania

Planowanie stanowiło w owych czasach główne zajęcie absolwentów studiów ekonomicznych. Była to ekonomia specyficzna. Próżno szukać w planach z tamtej epoki takich wskaźników jak zysk czy rentowność. Również koszty, z wyjątkiem dewizowych, traktowano ze zrozumieniem. Wszystko ob-

Biskup Ignacy Tokarczuk i wierni diecezji przemyskiej wzniesli kilkaset kościołów, kaplic, punktów

Kościół zbudowany w jedną noc



KATARZYNA KYC
IPN Oddział w Rzeszowie

6 października 1972 roku mieszkańcy wsi Piątkowa (obecnie w powiecie rzeszowskim), nie oglądając się na zezwolenia władz, rozpoczęli budowę kościoła. Jeszcze tego samego dnia na miejsce przybyli funkcjonariusze SB z Rzeszowa. Zastraszali i spisywali zebranych, niektóre osoby

zostały wezwane na przesłuchania. Reakcją wiernych na te szykany było przyspieszenie prac budowlanych, obiekt w stanie surowym oddano już w listopadzie tego samego roku.

Dwa lata później mieszkańcy Dąbrówki Starzeńskiej (dzisiaj w powiecie rzeszowskim) zdecydowali się na rozbudowę niewielkiej kaplicy podworskiej. Władze administracyjne uznały całą akcję za sprzeczną z przepisami prawa budowlanego, skutkiem czego niemalże natychmiast został zwolniony sołtys. Ludność jednak nie ustąpiła, odpowiedziała zaoptowaniem promu na Sanie, co urzędnikom i milicji utrudniło dostanie się na miejsce budowy.

Parafialne dysproporcje

Wydarzenia te stanowią jedynie fragment niezwykłego zjawiska społecznego – zaangażowania wiernych diecezji przemyskiej w akcję wznoszenia placówek duszpasterskich (kościół, kaplic, punktów katechetycznych) bez wcześniejszego uzyskania zgody władz komunistycznych. Propozycje rozwoju sieci parafialnych były systematycznie odrzucane przez władze wojewódzkie, nie wydawano zgody na budowę nowych świątyń, nie pozwalano na przeprowadzanie prac remontowych.

W porównaniu z okresem przedwojennym obszar diecezji przemyskiej zmniejszył się o jedną trzecią. W programie

biskupa Ignacego Tokarczuka, pełniącego swoją posługę duszpasterską w diecezji od 1966 roku, budownictwo sakralne zajęło poczesne miejsce.

Na łamach „Przewodnika Katolickiego” w 1969 roku pisał: „Wielkie parafie odbijają się fatalnie także na koncepcji samego duszpasterstwa, które można pojmować różnie: albo jako czystą administrację, połączoną z takimi funkcjami jak pogrzeb, ślub, chrzest, albo jako rozwijanie u wiernych pełni życia bożego, wyrażającego się życiem w stanie łaski uświęcającej. Przy wielkich parafiach, praktycznie rzecz biorąc, to drugie jest niemożliwe, a więc pozostaje pierwsze”.

możliwości kreowania sztucznej rzeczywistości gospodarczej

racalo się wokół deficytowych mocy produkcyjnych i wykonawczych oraz możliwości zaopatrzeniowych, czyli dzielenia ustawicznego niedoboru. W socjalistycznej gospodarce, jak wynika z dokumentów planistycznych, nie mieliśmy nawet trącającego kapitalizmem popytu, lecz „zgłoszone zapotrzebowanie”.

Nad owym zapotrzebowaniem starano się, za pomocą instrumentów planistycznych, zapanować, a przynajmniej dokładnie je kontrolować. Komisja Planowania wydawała nawet w swoim czasie poufny biuletyn „Zeszyty Planowania Konsumpcji”. Była to dziedzina bardzo złożona. Planisci łódzcy narzekali np. na niezrozumiałe, negatywnie rzutujące na ciągłość zaopatrzenia, zachowania konsumentów, którzy przyjeżdżali do Łodzi po materiały na ubrania, choć takie same były dostępne w ich miejscach zamieszkania. Ale dla chcącego nic trudnego. W 1960 r. planowano np. wzrost spożycia nabiątu w ciągu 15 lat z dokładnością do jednego jajka i jednego litra mleka (odpowiednio ze 145 do 188 sztuk i z 350 do 505 l rocznie). Nie zawsze plany były tak śmiałe. I tak przewidywano, że zakupy butów przez ludność wiejską

na Lubelszczyźnie wzrosną do 1975 r. tylko z 0,52 do 0,6 pary na osobę rocznie. Nawet te skromne zamierzenia nie zostały jednak wykonane.

Bilans ostatniej gomułkowskiej pięciolatki to planistyczna kłapa oznaczająca krach gospodarczy i polityczny. Jak wynika z notatki sporządzonej w Komisji Planowania w lutym 1970 r., przychody pieniężne ludności były w okresie poprzednich pięciu lat o 20,1 mld zł wyższe od planowanych. Jednocześnie nie wykonano planowych dostaw towarów za 12,1 mld zł i usług za 4,8 mld. Niemająca pokrycia nadwyżkę pieniędzy u konsumentów, łącznie 39 mld zł, starano się zmniejszyć podwyżkami cen i podwyższaniem podatków, głównie podatku od wynagrodzeń. Znaczną część pieniędzy, których nie było można przeznaczyć na towary trwałego użytku (nie wykonano planu dostaw w 34 na 48 grup towarowych), obywatele w owym okresie po prostu przepili i wydali na papierosy. Zakupy alkoholu i wyrobów tytoniowych wzrosły w tym czasie o 33 proc. w cenach stałych. Parę miesięcy po powstaniu cytowanej tu notatki władza postanowiła przeciąć ten ekonomiczny węzeł



ADM/PAF

♦ Budowa hydroelektrowni w Porąbce

i wprowadziła drastyczną podwyżkę cen podstawowych artykułów konsumpcyjnych. Ta katastrofalna porażka socjalistycznej gospodarki planowej, która skończyła się wydarzeniami grudniowymi na Wybrzeżu, tylko na chwilę zbiła z tropu rzesze planistów. Za czasów Gierka znów nabrali wiatru w żagle.

Woda rządowa

Właśnie epoka gierkowska, znana jako dekada dynamicznego rozwoju z gospodarką zasilałą strumieniem pożyczonych pieniędzy z Zachodu, stwarzała niepowtarzalne możliwości kreowania i podtrzymywania całkowicie sztucznej rzeczywistości gospodarczej. Centralni pla-

katechetycznych bez uzyskania zgody władz komunistycznych

Potrzeba żywego Kościoła

W zaistniałych warunkach biskup, zniechęcony do jakichkolwiek prób dialogu z władzami, zdecydował się zejść z drogi legalnej, lekceważąc wymogi formalne. Wspierał i zachęcał kapłanów oraz wiernych do budowy obiektów sakralnych bez oglądania się na zgodę władz. Wcześniej bardzo wnikliwie zapoznał się z sytuacją istniejącą w diecezji – przez pierwsze półtora roku rządów osobiście odwiedził wszystkie parafie.

Prawda miała zwyciężyć poprzez Kościół żywy. Plan ten oparty został na zasadzie mówiącej, że sprawny ośrodek duszpasterski w mieście nie powinien przekraczać liczby 10 tysięcy wiernych, a na wsi odległość do kościoła lub kaplicy nie powinna być większa niż 3 – 3,5 km w jedną stronę. Problem ten istniał zwłaszcza w rozwijających się ośrodkach miej-

skich i robotniczych oraz na terenach podgórskich i w Bieszczadach.

W okresie sprawowania rządów w diecezji przez biskupa Ignacego Tokarczuka plany inwestycyjne objęły około 450 obiektów sakralnych. Biorąc pod uwagę tak szeroki zakres działań, akcja stawiania nielegalnych budowli sakralnych, bazująca na tworzeniu faktów dokonanych, miała charakter bezprecedensowy. Najwięcej nielegalnych budowli wznoszono w latach 70. Był to czas zdobywania doświadczeń, głównie w zakresie wypracowania taktyki wobec wrogo nastawionych władz.

Fundament w kukurydzy

Nowe placówki duszpasterskie wznoszono od podstaw lub przystosowywano istniejące już obiekty. Często budowa bazowała na kaplicach (np. przydrożnych, podworskich), czasem po-



IPN

♦ Kapliczka wybudowana w Bziance w 1974 roku, przy której ksiądz odprawiał msze święte

dejmowano decyzję o odnowieniu starego kościółka bądź dostosowywano na potrzeby obrządku łacińskiego cerkwie ponickie. Przejmowano i adaptowano również budynki świeckie, których pierwotne przeznaczenie nierzadko całkowicie odbiegało od sakralnego charakteru planowanej placówki duszpasterskiej. Były to nie tylko opuszczone magazyny, stare szkoły, ale nawet sale taneczne, stajnie czy stodoły. Nieraz w ciągu kilku go-

dzin, niejednokrotnie pod osłoną nocy, budowano prowizoryczne jeszcze obiekty i niemal natychmiast odprawiano w nich mszę świętą.

Do rangi symbolu urosła nielegalna budowa w Nowosiólkach, obecnie w powiecie leskim. Kościół postawiono w nocy z 2 na 3 sierpnia 1975 roku, na fundamente wybudowanym i ukrytym w zasianych uprzednio łąkach kukurydzy. Zdarzało się, że w pierwszym



Epoka gierkowska ze strumieniem pożyczonych pieniędzy z Zachodu stwarzała niepowtarzalne

Plan rozwoju iluzji

niści brali się do rozwiązywania nawet najtrudniejszych obiektywnie problemów, takich jak niedostatek napojów chłodzących, konkretnie stołowych wód mineralnych.

Program rozwoju ich produkcji Prezydium Rządu przyjęło w lipcu 1977 r. Zgłoszone zapotrzebowanie na wody przekraczało w owym czasie 500 mln l rocznie i spodziewano się w ciągu kilku lat dalszego jego wzrostu, do 900 mln l, podczas gdy moce produkcyjne nie przekraczały 300 mln l. Rząd postanowił zatem wyłożyć 6 mld zł na budowę 45 nowych wytwórni wód, przede wszystkim w 26 województwach, gdzie takiej działalności dotychczas nie prowadzono. Do roli inwestorów wyznaczono zostały Społem i Zjednoczenie Uzdrawiska Polskie. Zdecydowano opracować standardową dokumentację typoszeręgi zakładów o konstrukcji stalowej i zdolnościach produkcyjnych 10 – 40 mln l wody rocznie oraz zlecono wykonanie 58 linii rozlewniczych. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu otrzymało zadanie zapewnienia do 1980 r. 1300

mln sztuk kapsli i 560 mln zakrętek oraz 80 mln butelek 0,33 l i 36 mln butelek litrowych. Przemysł chemiczny zasilono kwotą 225 mln zł, nakazując mu wyprodukowanie 7 mln plastikowych transporterów i 18 tys. t suchego lodu. Zastrzeżenia malkontentów, że produkcję wód można zwiększyć np. przez rozbudowę przemysłu terenowego oraz że oprócz wody mineralnej konsumenci domagają się jeszcze innych napojów chłodzących, uznano za drugorzędne. Między innymi dlatego, że ich uwzględnienie mogłoby niepotrzebnie skomplikować zadania planistyczne.

Wszędzie tam, gdzie próbowano regulować narzędziami planu istniejącą już złożoną rzeczywistość gospodarczą, zwłaszcza na szczeblu całych branż, piętrzyły się bowiem trudności metodologiczne i praktyczne niemal nie do pokonania. Tak np. plan koordynacji branżowej przemysłu sprzętu sportowego i turystycznego obejmował jednostki i zakłady podlegające dziesięciu resortom oraz 23 zjednoczeniom i związkom spółdzielczym. Była to istna plani-

styczna lamigłówka. Należało w niej uwzględnić wzrost produkcji czepków kąpielowych, materaców pneumatycznych i kajaków w grudziądzkim Stomilu i zharmonizować go z dostawami jachtów i pletw pływackich wytwarzanych przez Stocznię im. Teligi w Szczecinie. Woje-

W ostatniej dekadzie PRL nawet największy mistrz iluzji nie mógł ukryć krachu gospodarki – i bankructwa centralnego planowania

wódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Ostrołęce miała pogłębiać specjalizację w sankach drewnianych i stołkach turystycznych. Dla Elektrometalu w Węgrowie przewidziano wiodącą rolę w produkcji cięciwi do łuków, a dla łódzkiej Izby Rzemieślniczej w dostawach oszczepów.

Wolny wybór

Planowanie z natury rzeczy skupiało się na wskaźnikach ilościowych, ale planiści nie uchylali się też od zagadnień jakości. Jedną z największych bolączek, które spędzały sen z oczu władzom, zwłaszcza w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego, były odpadające od butów podszwy. Do priorytetowych celów przyjętego w 1975 r. planu poprawy jakości obuwia zaliczono zatem udoskonalenie „cech użytkowych w odniesieniu do wytrzymałości połączeń spodu z wierzchem”. Podjęto kompleksowe działania mające doprowadzić do poprawy jakości klejów dostarczanych przez przemysł chemiczny. W dalszych planach przewidywano m.in. zwiększenie produkcji spodów formowanych do 40 mln par rocznie oraz „opanowanie technologii wytwarzania skór bydlęcych imitujących fakturą skóry koziej”. Pomimo postępu nadal, jak przyznawało ministerstwo, występowały trudności w kupieniu butów w odpowiednim asortymencie i rozmiarze, czego przyczyną było „utrzymywanie się w sprze-

Biskup Ignacy Tokarczuk i wierni diecezji przemyskiej wzniesli kilkaset kościołów, kaplic, punktów

Kościół zbudowany w jedną noc

etapie decydowano się na budowę kaplicy, następnie zaś stawiano kościół. Inną stosowaną metodą była adaptacja i rozbudowa zakupionego wcześniej lub ofiarowanego parafii budynku o charakterze mieszkalnym bądź gospodarczym. Nowe placówki duszpasterskie tworzone także przy istniejących już w prywatnych domach i punktach katechetycznych.

Konstrukcje cechowała ogromna prostota, wynikająca z okoliczności, w jakich powstawały, jedynymi zdobieniami był krzyż i zewnętrzna sygnatura, a całość wyposażenia stanowiły najpotrzebniejsze sprzęty liturgiczne. Dopiero z biegiem czasu rozbudowywano i upiększono obiekty sakralne w oparciu o profesjonalne, bardziej zaawansowane projekty. Omawia-

ne kościoły mają powierzchnię od 100 do 450 i 600 metrów kwadratowych, rzadziej spotykane są obiekty do 1000 metrów kwadratowych, tylko kilka ma od 1000 do 4000 metrów kwadratowych.

Od więzienia po psychuzkę

Władze w walce z niepokornymi obywatelami, uczestniczącymi w tego typu nielegalnych akcjach, stosowały cały wachlarz szykan i represji. Miały one na celu zniechęcić pozostałych do podejmowania podobnych akcji. Najczęściej stosowanym „środkiem zaradczym” były wysokie kary finansowe oraz kary więzienia wydawane w większości w zawieszaniu. Poza tym wzywano na przesłuchania, nakazywano rozbiorę obiektów,



• Budynki gospodarcze w Rzeszowie adaptowane w 1978 roku na potrzeby sakralne. Obecnie stoi tam kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego

rekwirowano materiały budowlane, plombowano drzwi wejściowe. Księży, którzy uczestniczyli w przedsięwzięciu, straszono, odsuwano od prowadzenia katechizacji, czasem wydawano zakaz zameldowania. Niektórych uczestników wydarzeń pozabawiano pełnionych przez nich funkcji publicznych, zwalniano z pracy, usuwano dzieci ze studiów, cofano przysługujące im świadczenia społeczne (np.

możliwości kreowania sztucznej rzeczywistości gospodarczej

daży obuwia wyprodukowanego przed dwoma lub więcej laty. Jest to obuwie już niemodne”. Planowe podażenie za modą, choć tego próbowano, okazało się niewykonalne.

Oczkiem w głowie ekipy gierkowskiej była masowa motoryzacja. W rezultacie rozbudowanych nieostrożnie apetytów na początku lat 80. ponad 1,5 mln osób, które wniosły przedpłaty, czekało na samochody. Wiele z nich mogło liczyć na ich przydział dopiero po 1989 r. Prawie nikt jednak się z kolejki nie wycofywał. „Wielkiego zaangażowania społecznego na rzecz nabycia samochodu” nie mogły lekceważyć nawet władze stanu wojennego. W dokumentach z tego okresu znajdujemy zaskakująco liberalny pasus „celem społecznym rozwoju motoryzacji jest zapewnić nie możliwości względnie wolnego wyboru sposobu zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa”. Wolność ta była rzeczywiście bardzo względna. Planując wzrost produkcji samochodów, przewidywano jednocześnie, że w 1990 r. z powodu ograniczeń w dostawach paliw przeciętnej kierowca będzie mógł przejechać rocznie tylko 6300 – 9600 kilometrów. O tych założeniach czekających na samo-



chody jednak przezornie nie informowano.

Nie było w realnym socjalizmie dziedziny życia, do której nie sięgałoby centralne planowanie. Władza troszczyła się nawet o rozrywkę i dobry humor obywateli. W 1974 r. Komisja Planowania przewidywała, że w 1980 r. liczba imprez rozrywkowych wzrośnie w skali kraju

z 52 do 100 tys. Planowano także na wielką skalę rozwój działalności rozrywkowej w zakładach gastronomicznych, z udziałem znanych artystów estrady, w tym zwłaszcza par tanecznych i iluzjonistów. Plany te w znacznym stopniu udało się zrealizować. Iluzjonistom np. wiodło się w owych czasach naprawdę doskonale.

Potrzeba zabawienia ludności i oderwania jej uwagi od przejściowych trudności stawała się coraz bardziej palącą wraz z pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej. W ostatniej dekadzie PRL nawet największy mistrz iluzji nie mógł jednak ukryć krachu gospodarki i bankructwa centralnego planowania.

—Grzegorz Łys

katechetycznych bez uzyskania zgody władz komunistycznych

do zabrania wot przy obrazie Matki Bożej. Pokazówki tego typu miały odstraszyć potencjalnych chętnych gotowych kontynuować podobne akcje.

Stałym elementem były regularne najazdy Milicji Obywatelskiej na obiekty sakralne. Nowe świątynie były zajmowane przez oddziały milicji, nierzadko niszczone lub zamieniane na składy i magazyny. Posuwano się nawet do inicjowania podpałów. Wywoływało to żywe reakcje wiernych na profanację sacrum. Znotowano kilkanaście przypadków regularnych walk i przepychanek pomiędzy ludnością cywilną a milicją i nasłanymi prowokatorami.

Zaspawane drzwi kaplicy

W Rzeszowie na Baranówce w 1973 roku podczas adoracji Najświętszego Sakramentu próbowano przeprowadzić przejęcie przebudowanego na kaplicę

domu prywatnego w obecności prokuratora. Wierni, którzy przybyli z terenu miasta i okolic, stawili zdecydowany opór i nie pozwolili się zastraszyć. Na początku lat 70. w Wiśniowej (obecnie w powiecie strzyżowskim) kilkakrotnie zaspawano drzwi kaplicy, które za każdym razem były rozkuwane przez mieszkańców. Niedługo potem, gdy na Komendzie MO w Strzyżowie uwięziono jednego z parafian zaangażowanych w budowę, grupa kilkunastu kobiet wybrała się tam osobiście. Ich „perswazje” doprowadziły do jego uwolnienia jeszcze tego samego dnia.

Pomysłowi mieszkańcy Babilicy (obecnie w powiecie strzyżowskim) na przekór władzy opłacali kary pieniężne przekazywane 50-groszowymi każdy. Sprawa stała się głośna w całym województwie. Znamienna jest również historia zmagania z wła-

dziami o wzniesienie Kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, która rozpoczęła się w 1956 roku, a zakończyła dopiero w grudniu 1973 roku poświęceniem placówki duszpasterskiej przez kardynała Karola Wojtyłę, ówczesnego metropolity krakowskiego.

„Dzieją się tam cuda...”

Ordynariusz przemyski, w pełni angażując się w swój zamysł, ściągnął na siebie najcięższe oskarżenia i pomówienia. W dowód uznania ustanowił Medal Zasłużonemu Budowniczemu Kościołów Diecezji Przemyskiej, który przyznawany był najbardziej zaangażowanym na polu budownictwa sakralnego.

Zdarzało się, że funkcjonariusze lub więźniowie przywiezieni do rozbiórki obiektów nie podejmowali się zadania, a nawet przyłączali się do nielegalnych akcji.

Placówki duszpasterskie na terenie diecezji przemyskiej wznoszone bez formalnego pozwolenia władz budowane były do końca lat 80., choć w połowie tej dekady program inwestycyjny powoli zmierzał ku końcowi. Największe natężenie inwestycji w tym okresie przypada na rok 1981 i 1984.

Prymas Stefan Wyszyński był pod ogromnym wrażeniem działalności ordynariusza przemyskiego. Powiedział: „Na kościelnej mapie Polski intryguje mnie zawsze świetlana plama diecezji przemyskiej. Wiem, że dzieją się tam cuda, i to chyba widać. Dochodzimy do wniosku, że biskup przemyski ma rację. Nie ma innego sposobu, trzeba działać tak jak on. Nasi wierni też dochodzą do przekonania, że nie ma innego sposobu, tylko tak... Więcej na ten temat nie powiem”.

—Katarzyna Kyc

Kalendarium



← Jarosław Szarek
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

20 GRUDNIA – I sekretarzem KC PZPR został Edward Gierek (I sekretarz KW PZPR w Katowicach), kilka dni później doszło do zmiany na stanowisku premiera – Józefa Cyrankiewicza zastąpił Piotr Jaroszewicz. W swym pierwszym telewizyjnym przemówieniu Gierek używał słowa „rodacy”, wspominał o „wierzących i niewierzących”. Był przeciwieństwem asceetycznego Gomułki, kreował się na męża stanu. W kilkanaście dni po swym wyborze pojechał do Moskwy, gdzie zapewniał I sekretarza KC KPZS: „Miejsce naszej polityki zagranicznej jest w ramach globalnej polityki Związku Radzieckiego”. Kolejne zmiany miały miejsce w następnych miesiącach, kiedy usuwano ze stanowisk ludzi Gomułki. Na miejsca zwalnianych przychodzili współpracownicy Gierka, co ulica komentowała dowcipem: „Uwaga, nadjeżdża ekspres z Katowic. Proszę odsunąć się od stanowisk”. Zgodnie z peerelowskim zwyczajem część skompromitowanych osób z ekipy Gomułki skierowano do dyplomacji, m.in. Grzegorz Korczyński, wiceminister MON, został ambasadorem w Algierii, Stanisław Kociotek – w Belgii i Luksemburgu, a szefa związków zawodowych Ignacego Łogę-Sowińskiego wystano do Turcji.

21 STYCZNIA – Dążąc do uzyskania przychylności społeczeństwa, Gierek na spotkaniu z przedstawicielami środowisk twórczych ogłosił decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego

20 czerwca 1970 r.

Ranek przed akcją w Poroninie

STEFAN NIESIOŁOWSKI
obecnie poseł, polityk PO

O budziłem się w przeddzień zaplanowanej w Poroninie akcji podpalenia muzeum Lenina, gdy w mieszkaniu byli już esbecy. Mieli twarze takie same jak wszędzie na świecie mają policjanci. Przyszli we trzech i zachowywali się bardzo grzecznie. Usłyszałem: – Proszę się ubrać, a potem wyprowadzili mnie. Była sobota, świeciło słońce, a ja jechałem warszawą z ul. Armii Czerwonej 7 (dziś w Łodzi al. Piłsudskiego – przyp. red.) do siedziby MO na ul. Sienkiewicza (obecnie komenda miejska policji – przyp. red.). Wszystkie sprawy, które uważałem wcześniej za ważne, stały się w tym momencie zupełnie nieważne.

Trzymali mnie w jakimś pokoju, zrobili rewizję, a potem za-

częli przesłuchiwać. Pierwszego pytania nie pamiętam, chyba musiałem podać personalia. Usłyszałem: – Chyba pan się domyśla, dlaczego pana zatrzymaliśmy. A ja odparłem, że się nie domyślam. Przesłuchanie trwało do nocy, a potem zaprowadzili mnie do piwnicy budynku, do jakichś kryminalistów. Ze strachu nie spałem całą noc. Następnego dnia zostałem przewieziony do Warszawy. Szedłem korytarzem, prowadzony przez chyba pięciu esbeków, i zastanawiałem się, czy jest jakaś szansa na ucieczkę, a przecież nie było najmniejszej. Przeprowadzili mnie koło gabinetu ministra, z którego wyszedł ówczesny zastępca Franciszek Szlachcic. Prawdopodobnie powieździeli mu, że będą nas prowadzić. Pomyślałem, że jak Szlachcic się nami interesuje, to jest tragedia. Sankcję prokuratorską dała mi słynna Wiesława

Bardonowa, choć wtedy słynna jeszcze nie była, zasłynęła jako naczelnik Wydziału Śledczego Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, w okresie „Solidarności”, po sprawie Jana Narodzińskiego (wszedł w posiadanie tajnej instrukcji prokuratora generalnego PRL, za co został aresztowany – przyp. red.). Była gruba. Miałem wówczas 25 lat, a ona ze 40, więc wydała mi się bardzo stara. – Czy pan się przyznaje? Odparłem, że nie. Postawiła mi dość niewinny zarzut: przynależność do organizacji, która stanowiła tajemnicę władz państwowych.

Jeden z esbeków stwierdził, że to tylko na razie, i dodał: – Mam nadzieję, że pana nie powieszają.

Jakiś żart, pomyślałem, ale akurat nie byłem w nastroju do żartów. Wiedziałem, że w procesach politycznych po 1956 r. na śmierć już nie ska-

Szczecin,
grudzień 1970,
styczeń,
maj 1971



1970

1971



SEWERYN SOŁTYS

zywano, ale obawiałem się długiego wyroku, którego mogłem nie przeżyć w warunkach więziennych.

Wieczorem przewieźli mnie do więzienia na Rakowiecką, gdzie spędziłem kolejną noc i kolejny rok z małą przerwą na pobyt w Białogórze. Dostałem wyrok stosunkowo łagodny – siedem lat za przygotowania do obalenia w przyszłości przez mocą ustroju PRL. Wyszedłem z więzienia w 1974 r., bo ogłoszono amnestię. W ten sposób zakończył się w moim życiu okres działalności w Ruchu,

do którego przynależność zaproponował mi Andrzej Czuma.

W 1967 r. przyjechał do Łodzi i opowiedział mi o organizacji w trakcie spaceru. Szliśmy w kierunku uczelni, gdzie byłem asystentem na Wydziale Biologii. W Łodzi Ruch organizowałem wraz z Benedyktem Czumą, bratem Andrzeja. Miałem świadomość, że komuniści szkodzą Polsce. Byliśmy pierwszą po 1956 r. organizacją, która w swoim programie politycznym „Lata mijają...” postawiła twardo na likwidację socjalizmu. Zrobili to młodzi ludzie

wbrew intelektualistom, którzy kolaborowali z władzą i zgłaszały pomysły reformowania ustroju, tzw. postulat socjalizmu z ludzką twarzą. Historia przyniosła nam rację. Nie myśleliśmy o zwycięskim powstaniu przeciwko Sowietaom, bo nie byliśmy szaleńcami, ale chcieliśmy uświadamiać społeczeństwo, stąd nasza działalność wydawnicza.

Do historii przeszliśmy, niesłusznie, jako grupa zamachowców, która chciała wysadzić pomnik i podpalić Muzeum Lenina w Poroninie, a to był tylko incydent w działalności, który skończył się naszymi aresztowaniami. Jednym z celów Ruchu było niszczenie pomników komunizmu, stąd pomysł podpalenia muzeum wodza rewolucji, którego setną rocznicę urodzin obchodzono hucznie we wszystkich państwach komunistycznych. Wcześniej równie świadomie zrzuciłem z Ryśów tablicę ku czci Lenina. To było bardzo łatwe, bo każda akcja w mieście wymaga konspiracyjnych przygotowań, a w przypadku tablicy wystarczyło, że poszedłem w góry.

—notował Mariusz Goss, dziennikarz „Rzeczpospolitej”,

w Warszawie. Niespełna rok później Stefan Kisielewski pisał: „Drażni mnie pozornie »odwilż« w kulturze, na którą nabierają się ludzie, z głupim Waldorffem na czele. Komuniści wielokrotnie odgrywali takie komedie, a mimo to wciąż znajdują się podatni frajerzy”.

22 STYCZNIA – Po opublikowaniu przez „Głos Szczeciński” kłamliwej informacji, iż jeden z wydziałów Stoczni im. Adolfa Waryńskiego w Szczecinie podjął „czyn produkcyjny” mający stanowić wyraz poparcia dla nowego kierownictwa PZPR, oburzona załoga podjęła strajk – poparty przez kilkadziesiąt zakładów – domagając się sprostowania informacji i przyjazdu do Szczecina Gierka i Jaroszewicza. Milicja otoczyła stocznnię szczerlnym kordonem, zablokowano dostawy żywności. W takiej sytuacji komitet strajkowy wysłał list do Gierka. Ten niespodziewanie przybył do stoczni i po dziewięciogodzinnych rozmowach protest został zakończony.

25 STYCZNIA – Gierek wraz z Jaroszewiczem spotkał się ze stoczniovcami Gdańska. Po rozmowach na pytanie: czy „pomożecie”, rozległy się oklaski i sporadycznie okrzyki: „pomożemy!”. Ówczesna propaganda rozděła je do chóralnego okrzyku, co stało się jednym z propagandowych mitów tamtego czasu.

10 – 17 LUTEGO

– Od grudnia przez dziesiątki fabryk w całym kraju przetaczała się fala krótkotrwałych protestów, w których robotnicy zgłaszali swe postulaty. 10 lutego rozpoczęła się strajk w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi. W następnych dniach pracę przerwało kilkadziesiąt tysięcy osób w 32 łódzkich fabrykach. W nocy z 14 na 15 lute-



Zdjęcia z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie. Ukazują dramatyczne wydarzenia z grudnia 1970 roku oraz strajk okupacyjny stoczniovców w następnym miesiącu, już po objęciu władzy przez Gierka. U góry – manifestacja pierwszomajowa z żądaniem uczczenia poległych w grudniu





1971

go do strajkujących przybył Jaroszewicz. W „Marchlewskim” zeterminowane wótkniarki powitały delegację rządową pieśnią „O cześć wam panowie magnaci”. Na ulicach doszło do starć z milicją. Wobec sytuacji w Łodzi i napięcia w kraju komuniści odwołali grudniową podwyżkę cen. Jak informowało MSW, w okresie 15 II – 16 III 1971 przeprowadzono 128 strajków, głównie w województwach łódzkim, wrocławskim i warszawskim, a także krakowskim i białostockim, obejmowały one przeważnie zakłady branży włókienniczej, do „poważniejszego niezadowolenia” doszło w 277 zakładach.

8 MARCA – Do PRL powrócić „po wypełnieniu specjalnego zadania” Andrzej Czechowicz, którego przedstawiano jako oficera SB, umieszczonego w Radiu Wolna Europa. Jego powrót wykorzystano do propagandowego ataku na tę rozgłośnię.

26 MAJA – Z Pragi przed zakończeniem zjazdu Komunistycznej Partii Czechosłowacji powrócił nagle Edward Gierek i w towarzystwie Moczara „odwiedził ziemię warmińsko-mazurską”. Kilkanaście dni później podano informację o odwołaniu ze stanowiska wiceministra spraw wewnętrznych Ryszarda Matejewskiego, bliskiego współpracownika Moczara, oraz kilku funkcjonariuszy z kierownictwa MSW. Wkrótce skazano ich na wysokie wyroki (Matejewski 12 lat) za przestępstwa dewizowe. W kraju krążyły pogłoski, że gdy Moczar spotkał się ze swymi ludźmi w Olsztynie („pucz olsztyński”), Matejewski miał dokonać przejęcia władzy w Warszawie, co nie powiodło się dzięki akcji kontrwywiadu. W następnych tygodniach Moczar został ostatecznie odsunięty ▶

Darz bór, towarzysze!



KRZYSZTOF MASŁŃ
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Pułkownik Kazimierz Doskoczyski w bieszczadzkiej legendzie przetrwał jako pan i władca, który w dolinie górnego Sanu robił, co mu się żywnie podobało. Nazywano go Wielkim Łowczym PRL.

Wielka kariera Doskoczyskiego, na cześć którego nawet na kilka lat miejscowość Muczne „przechrzczono” na Kazimierzowo, rozpoczęła się od zamachu na Bolesława Bierutę w 1952 roku, kiedy to na dziedzińcu Belwederu wdarł się młody człowiek pragnący dostać się do gospodarza. Zabili go agenci ochrony, wcześniej zdążył jednak postrzelić, wówczas porucznika, Kazimierza Doskoczyskiego.

W latach 70. w eks-Muczmem zbudowano elitarny ośrodek myśliwski wraz z hotelem i szosą dojazdową. Polowano tam na żubry, jelenie, niedźwiedzie i dziki. Dla dostojnych gości (m.in. Josip Broz-Tito, brat szacha Iranu Abdoreza Pahlawi) i stałych bywalców (m.in. Piotr Jaroszewicz, Edward Gierek) gotował szef kuchni warszawskiego Grandu, a tradycyjne łowieckie powitanie „Darz bór!” grał specjalnie wynajmowany zespół trębaczy. Myśliwi „z najwyższej półki” nie lubili się przemęczać, stąd zwierzynę – bywało – zabijano w rezerwach i przy paśnikach.

Doskoczyski rządził w zamkniętym ośrodku URM w Arłamowie (tym samym, w którym w stanie wojennym przebywał internowany Lech Wałęsa), zamierzał do swoich włości włączyć całe Wysokie Bieszczady, aż po Wetlinę, toczył też prywatne wojny, a to z przyrodnikami z Bieszczadzkiego Parku Narodowego, to znów z... milicją, któ-

rej przy każdej okazji udawał, kto tu naprawdę ma władzę. Kiedyś podobno milicjantów, którzy w pogoni za łamiącym przepisy drogowe URM-owskim gazikiem zapędzili się na ograniczony 120-kilometrową siatką teren, kazał rozebrać do gaci i przez tydzień musieli rąbać drzewo.

Ta i podobne anegdoty (gdą dowiedział się, że majster Bieda, o którym Wojtek Bellon śpiewał ballady, żyje na „jego” terytorium, odnalazł człowieka i zawarł z nim umowę na dostawę grzybów, niezbędnych wszak do myśliwskiego bigosu) sprawiły, że w legendzie pułkownik Doskoczyski występuje jako łudzkie panisko. W istocie jego rządy doprowadzały miejscową ludność do rozpacz. Z goryczą wieszczono, że umrą z głodu, bo „świnie Gierka pasą się na chłopskim”. Te „świnie” to by-

ły dziki, które ryły pola uprawne, a za szczucie ich psami, bicie, nawet krzyczenie na nie – karano. Kiedy pewien chłop rzucił się na dziką z nożem i go zabił, dostał pięć lat więzienia za kłusownictwo. Z Arłamowa przeniesiono Koło Łowieckie do odległego o siedem kilometrów Ropienska, żeby tylko nie podstrzelano zwierzyny „wyższego przeznaczenia”.

W 1978 roku 180 chłopów ze wsi położonych wokół ośrodka w Arłamowie wystosowało list do Edwarda Gierka ze skargą na poczynania Doskoczyskiego i jego ludzi. Otrzymali odpowiedź z Departamentu Lasów Nadzorowanych Ministerstwa Leśnictwa z informacją, że zwierzyny przybywa w całym kraju, nic więc dziwnego, że w Bieszczadach również.

Chłopi, nie mogąc doczekać się obiecanych rekompensat za zniszczone uprawy i pobite owce, chcąc ograniczyć straty, zaczęli stróżować po nocach w drewnianych budkach. Na rozkaz Doskoczyskiego budki te niszczone, podobnie jak szałas na połoninach stawiane bez jego zezwolenia. Także poza „jego” terenem, jak na Caryńskim, gdzie pewnemu bieszczadnikowi znudziło się odbudowywanie regularnie podpalanego szałas, pozostał więc kartkę z prośbą: „Proszę nie palić podczas mojej nieobecności”.

Na myśliwych z czerwoną legitymacją PZPR w kieszeni nie było jednak siły. Z łowiectwa nomenklatura uczyniła sobie jeszcze jeden przywilej, skądinąd wykpiony w filmach z epoki: „Czterdziestolatku” i „Nie ma mocnych”. Łowcy neofici urządzali sobie „saloniki myśliwskie” prezentując trofea z polowań, które od jatki niewiele się różniły. A trofea były rozmaite... Piotr Jaroszewicz „swojego” niedźwiedzia подарował muzeum Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Nic bliższego nie wiadomo o myśliwskich sukcesach ówczesnego dyrektora gabinetu prokuratora generalnego Witolda Rozwensa. W 1976 roku w „Dzienniku Telewizyjnym” udzielił gło-



MANEK SZTYSZAKO

W sklepach już pokazały się stroje lżejsze i bardziej kolorowe niż za Gomułki. Dziewczęta szyły same wedle najnowszych wzorów zachodnich



MAREK SZTYSZKO

śnego wywiadu, w którym wziętych uczestników robotniczych protestów nazwał „pospolitymi przestępcami”, a zamordowanego w Krakowie studenta Stanisława Pyjasa usiłował przedstawić jako ofiarę porachunków kryminalnych. Prokuratorski stres był widać tak silny, że nie minęło wiele czasu, a Rozwens postanowił odregować go na polowaniu. Przebywając w takim jak arłamowski – specjalnym ośrodku wypoczynkowym strzelił do psa, który śmiało rozszarpać skórę upolowanego zwierzęcia. Traf chciał, że pies należał do właściciela sąsiadującej z ośrodkiem chałupy i znajdował się na swoim podwórku. Wraz z trzypięcioletnim dzieckiem sąsiada. Witold Rozwens nie trafił w psa...

Tej sprawie nie udało się ukrócić łba, jak wielu innym, choć skazany za nieumyślne zabójstwo Rozwens nie spędził w więzieniu ani dnia. Co więcej, obciążał rodziców zabitego dziecka o to, że go „nie upilnowali”, odmawiał też wypłacenia im odszkodowania, o które procesował się w dwóch instancjach. Sprawę o pieniądze przegrał jednak z reprezentującym rodziców przed sądem mecenasem Stanisławem Szczuką. A po tym, jak Jan Walc opisał w prasie podziemnej to „polowanie wyższego przeznacze-

nia”, dokonane – a jakże – po alkoholu, kariera prokuratorska Rozwensa dobiegła końca. Objął się natomiast po latach w roli adwokata, jako właściciel dobrze prosperującej kancelarii w podwarszawskiej Jabłonnicy. To jego wybrał generał Jaruzelski do swojej obrony w procesie Grudnia '70. W maju 2001 roku Rozwens wypowiedział jednak pełnomocnictwo obrończe, po pierwsze dlatego, że – jak powiedział – „sprawa nie zakończy się przed końcem jego aktywności zawodowej” (eksprokurator urodził się w 1931 roku), a po drugie – uzalił się – brutalna nagonka mediów sprawiła, że jego „żona ciężko zachorowała, a syn, nie chcąc słuchać o swym ojcu, opuścił dom”. Ale nie unikał adwokat Rozwens innych głośnych spraw, np. katastrofy samolotu Iskra, w której 11 listopada 1998 r., w Święto Niepodległości zginęło dwóch pilotów.

Co do mnie, to z łowiectwem nie miałem nic wspólnego, dopóki nie pojechałem do swoich kuzynów, którzy w miejscowości Łapy ordynatorowali w tamtejszym szpitalu, a w związku z tym przynależeli do miejscowego establishmentu. A łapski establishment polował. W nadleśnictwie Dojlidy. Tam też zostałem powieszony mocno pod wieczór, gdyż – jak dowiedziałem się – łowy połączone z imieninami miejscowego sekretarza, więc impreza przedłużyć się miała do dwóch dni. Wystarczyło mi dwie godziny, by błagać krewniaka o szybki odwrót, aby tylko uwolnić się z objęć solenizanta, który koniecznie chciał obdarować mnie talonem na traktor i tytułował „obywatelem kapitanem”. Towarzystwo pijane było – jak mawia się w tamtych stronach – do sinosti. Diczynny nie dostrzegłem żadnej, hojnie polewaną żytniówkę zakaszano kaszanką i palcówką. Nie wytrzymałem i w sprzyjającym momencie spytałem kuzyna, czy kiedykolwiek ustrzelił np. dzika na tych „prominenckich” polowaniach.

– Dzika nigdy. Ale dzikuju babu, i owszem – i charakterystycznie przymrużył oczy.

➤ „na boczny tor”, obejmując prezesurę Najwyższej Izby Kontroli.

20 SIERPNI – Został zamordowany Jan Gerhard, autor „Łun w Bieszczadach” opisujących powojenną walkę z Ukraińską Powstańczą Armią. Dwa lata później dwie osoby oskarżone o to zabójstwo skazano na karę śmierci.

25 SIERPNI

– Na Cmentarz Obrońców Lwowa wjechały sowieckie czołgi i spychacze, dokonując jego ostatecznej dewastacji, m.in. wywrócono kolumnadę – nie została już odbudowana. Protestowała emigracja oraz m.in. żyjący w kraju uczestnicy walk o Lwów: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i gen. Roman Abraham, a także Polacy we Lwowie. „Cmentarze poza granicami kraju ZBoWiD nie obchodzą” – odpowiedziano im.

22 listopada wysłali list do I sekretarza KPZS Leonida Breżniewa:

„Złamano w cyniczny sposób podstawowe zasady i prawa ogólnoludzkiej kultury oraz uświęcone zwyczaje wszystkich cywilizowanych narodów świata, które się wyrażają w serdecznej trosce i opiece nad grobami poległych”.

17 PAŹDZIERNIKA

– W Watykanie odbyła się beatyfikacja ojca Maksymiliana Marii Kolbego.

23 PAŹDZIERNIKA

– Ogłoszono ostatni wyrok w procesie działaczy konspiracyjnej, antykomunistycznej organizacji „Ruch”, która umieściła w swym programie postulat odzyskania przez Polskę niepodległości, czyniąc to po raz pierwszy od czasów powojennej konspiracji. W sześciu procesach jego członków skazano 32 osoby.

W ostatnim procesie: Andrzej Czuma, Stefan Myszkiwicz-Niesiotowski otrzymali siedem lat więzienia, Benedykt Czuma – sześć lat, Marian Gołę-



► biewski i Bolesław Stolarz – cztery lata, Emil Morgiewicz – dwa lata. „Oskarżenia przedstawili PZPR jako grupę, która po II wojnie światowej otrzymała od Związku Radzieckiego mandat na trzymanie w postu-szeństwie narodu polskiego. (...) Wycho-dząc z pełnej negacji budownictwa socjali-stycznego w naszym kraju, jego autorzy wykazali całkowite wstecznicstwo polityczne nacechowane wrogością do systemu. (...) Oskarże-ni planowali rozbicie jedności obozu socjali-stycznego i socjalizmu w Polsce” – napisano w uzasadnieniu wyroku.

26 PAŹDZIERNIKA

– Sejm PRL uchwalił m.in. zniesienie obowiązkowych dostaw na wsi, a także wprowadził więk-szą swobodę obrotu ziemią i jej dziedziczenia.

6 – 11 GRUDNIA

– Odbył się VI Zjazd PZPR, na którym Gierek wzmacnił swą pozycję, obsadzając Biuro Polityczne swymi zwolen-nikami. Jednocześnie założono, że do 1975 roku dochód narodowy wzrośnie prawie

o 40 proc., produkcja przemysłowa o połowę, a inwestycje o 45 proc. „Gierek choć zręczny i rozsądny, też ma psy-chikę czysto partyjną, a to jest choroba umysłowa, gorset na mózg, z tego się nie wychodzi.

(...) Ale na partyjne mózdzki nic się nie pora-dzi: ze schematu nigdy nie potrafią się wyłamać” – komentował Stefan Kisielewski.

10 – 11 MAJA

– Podczas obrad V Plenum KC PZPR Edward Gierek powiedział: „Idzie o wielką sprawę – o to, aby w okresie życia jednego pokolenia zbu-dować drugą Polskę – Polskę zasobniejszą, odpowiadającą aspiracjom obywateli nowoczesnego kraju przemysłowego”. Jego program modernizacji kraju zakładał podwoje-

1971

To dwa żołnierskie życiorysy i dwie kariery zwieńczone generalską nomi-nacją. To także przyczynek do rozwa-żeń nad tym, czym jest honor oficera

Mieczysław Boruła-Spiechowicz | (1894 – 1985)

W 1976 r., po przyznaniu przez władze PRL Virtuti Militari I klasy Leonidowi Breżniewowi, w proteście zorganizował na Jasnej Górze składanie Virtuti Militari przez przedwojennych kawalerów tego orderu

Był jednym z naj-barwniejszych dowódców polskiego wojska. W młodości związał się z polskim ruchem skautowym. Miał piękną kartę z czasów pierwszej wojny świa-towej. Walczył w legionach. Brał udział w bitwie pod Rarańczą, za którą awansowano go do stopnia kapitana. Jako pod-komendny gen. Hallera wziął udział w bitwie pod Kaniowem.

Od listopada 1918 r. służył w odrodzonym Wojsku Polskim. Bronił Lwowa przed Ukraińca-mi. Za bitwę pod Grannem, stoczoną podczas wojny polsko-bolszewickiej, otrzymał Virtuti Militari V klasy.

Na początku lat 20. kończył kursy w Szkole Sztabu Generalnego, dał się poznać jako teoretyk i publicysta wojskowy. W dniach zamachu stanu w ma-ju 1926 r. jako dowódca 71. Pułku Piechoty opowiedział się po stronie rządu. Fakt ten nie przekreślił jego kariery. W 1936 r. otrzymał nominację generalską, dowodził 22. Dywizją Piechoty Górskiej w Przemyślu.

Podczas kampanii wrześnio-wej stał na czele Grupy Opera-cyjnej „Bielsko”. Po klęsce unikał niewoli i przedostał się do Lwowa, gdzie przystąpił do budowy podziemia niepod-ległościowego. Aresztowany w listopadzie 1939 r. był przez dwa lata więziony przez NKWD. Przetrzymano go m.in. w okrytej ponurą sławą katowni na Łubiance w Moskwie. Zwolniony na mocy porozumienia Sikorski-Majski. Od 1942 r. do końca wojny stał na czele do-wództwa I Korpusu Pancerno-Motorowego w Szkocji.

W grudniu 1945 r. wrócił z Londynu do Polski i przez pół roku pełnił służbę w Ludowym Wojsku Polskim na stanowisku zastępcy szefa Departamentu



► **General Mieczysław Boruła-Spiechowicz na zjeździe NSZZ „Solidarność” w 1981 roku**

Piechoty i Kawalerii MON. Odszedł po konflikcie z gen. Karolem Świerczewskim. MON dał mu na odchodne cztery koce, trzy prześcieradła, jedną poduszkę, dwie nawlecзки, trzy sienniki i materac. Z początku prowadził gospodarstwo rolne pod Szczecinem. W 1964 r. osiadł w Zakopanem.

Pomagał swoim byłym pod-komendnym. Dbał o konserwację grobów żołnierskich i pom-ników. Razem z gen. Romanem Abrahamem zaangażował się w ratowanie dewastowanego przez Sowieców cmentarza Or-ląt Lwowskich. Gdy w 20. rocz-nicę września 1939 r. „Głos Szczeciński” opublikował artykuł obarczający winą za klęskę

korpus oficerski II RP, generał odpowiedział redakcji: „O ile, jak twierdzi autor artykułu, polski korpus oficerski był niedo-uczony i to było przyczyną klę-ski wrześniowej, to należy są-dzić, że niedouczonymi były także korpusy oficerskie wszystkich państw Europy, któ-re znalazły się pod okupacją III Rzeszy. A nawet należy są-dzić, że niedouczonym był kor-pus oficerski ZSRR”.

Znalazł się wśród współ-twórców ROPCio. W 1981 r. wy-głosił płomienne przemówie-nie na I Krajowym Zjeździe De-legatów NSZZ „Solidarność”. Zmarł jako najstarszy rangą w kraju oficer II Rzeczypospoli-tej.

–Bartosz Marzec

1972

wojska polskiego, co to jest w ogóle wojsko polskie. Jak żołnierz powi-

nien się zachować w sytuacji kryzysowej. Komu dochować wierności...

Grzegorz Korczyński | (1915 - 1971) Współtwórca aparatu bezpieczeństwa i ofiara stalinowskich czystek w partii. Szef PRL-owskiego wywiadu. Kierował wojskiem pacyfikującym bunt na Wybrzeżu w 1970 roku

Naprawdę nazywał się Stefan Kilanowicz. Używał pseudonimu Grzegorz. Należał do niewielkiej, lecz bardzo wpływowej w PRL grupy dąbrowszczaków, to jest polskich ochotników z Brygad Międzynarodowych, którzy brali udział w wojnie domowej w Hiszpanii (1936 - 1939). Podczas drugiej wojny światowej komunistyczna konspiracja w kraju ceniła tych ludzi, bo jako jedni z nielicznych byli obeznani z wojskowością. Na Lubelszczyźnie Korczyński dowodził oddziałem AL, w którego skład wchodził również pospolici bandyci. Przeprowadził kilka akcji przeciwko Niemcom, ale odpowiadał też za mord dokonany na ukrywającej się ludności żydowskiej. Prawdopodobnie zbrodnię popełniono na tle rabunkowym.

Wkrótce po wojnie Korczyński pełnił funkcję wiceministra bezpieczeństwa publicznego. W 1950 r. został aresztowany jako bliski współpracownik Gomułki, a także jako dąbrowszczak. Stalin nakazał wtedy zamykać weteranów wojny w Hiszpanii. Uważał, że tym komunistom nie wolno do końca ufać, bo w czasie wojny domowej mogli zostać zwerbowani przez obce służby specjalne.

W więzieniu Korczyński spędził sześć lat. Wyszedł na wolność w maju 1956 r. Po Październiku z polecenia Gomułki objął kluczowe stanowisko szefa Zarządu II Sztabu Generalnego. Oznaczało to, że podlega mu wywiad wojskowy. Dosłużył się stopnia generała ludowego Wojska Polskiego. Blisko współpracował z Mieczysławem Moczarzem i należał do wspierającej go frakcji „partyzantów”. Z drugiej strony zachowywał się lojalnie wobec Gomułki.

Jan Nowak-Jeziorański uważał Korczyńskiego za jednego



ADM/PAP

Grzegorz Korczyński w pełnej gali, z piersią pełną odznaczeń sowieckich i peerelowskich

z najbardziej niebezpiecznych i pozbawionych zahamowań aparatczyków. Jak się okazało, szef polskiej sekcji Radia Wolna Europa miał słuszość. W grudniu 1970 r. Korczyński jako wiceminister obrony narodowej dowodził oddziałami wojskowymi skierowanymi do Trójmiasta i przeprowadzał pacyfikację robotniczego strajku.

Według historyka Pawła Machcewicza ludzie szykujący się do obalenia Władysława Gomułki - Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Franciszek

Szlachcic - obawiali się, że w obronie I sekretarza Korczyński może użyć podległych mu żołnierzy. Po przejęciu władzy nowa ekipa jak najszybciej postanowiła pozbyć się generała. Korczyński został mianowany ambasadorem w Algierii. Nie miał żadnego przygotowania dyplomatycznego, ale w PRL ambasady były miejscem zsyłki dla upadłych działaczy partyjnych i państwowych. Zmarł niebawem. Według krążących pogłosek mogło to być samobójstwo.

—Bartosz Marzec

nie w ciągu jednego pokolenia wskaźników makroekonomicznych.

31 MAJA - Z dwudniową wizytą po raz pierwszy w historii do PRL, w czasie powrotu z Moskwy, przybył prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon.

W Nowym Jorku otwarto konsulat PRL, a w Krakowie USA. Bezpieka zatrzymała na 48 godzin prewencyjnie kilka osób związanych z opozycją.

28 CZERWCA - Ustanowiono stałą administrację kościelną na tzw. ziemiach zachodnich, tworząc diecezje gorzowską, koszalińsko-kołobrzeską, opolską, szczecińsko-kamieńską, warmińską, wrocławską. Stało się to możliwe po ratyfikowaniu przez Bundestag (17 V) traktatu o podstawach normalizacji stosunków między RFN a PRL.

14 WRZEŚNIA - PRL nawiązała stosunki dyplomatyczne z RFN, co było jednym z elementów sowieckiej polityki odprężenia (defente). Dzięki zbliżeniu z Zachodem Moskwa uzyskała dostęp do zachodnich kredytów, a w ślad za nią PRL. W następnych latach kontakty Bonn - Warszawa były bardzo ożywione, a stosunki pomiędzy Gierkiem a kanclerzem Helmutem Schmidtem niemal przyjacielskie. Miało to konkretne korzyści, gdyż do PRL płynął strumień miliardów marek, a wraz z nim nowoczesne urządzenia i maszyny. W zamian za kredyty PRL umożliwiła wyjazd do Niemiec (tzw. łączenie rodzin) zabiegającym o to Mazurom i Ślązakom, z czego skorzystało 200 tys. osób. Z kolei w listopadzie 1971 roku rządy PRL i NRD podpisały umowę o swobodnym przekraczaniu granicy.

1972

→ 2 - 6 PAŹDZIERNIKA 1972

– Wizyta Edwarda Gierka we Francji, podczas której podpisano deklarację o przyjaźni i współpracy. Gierk znający francuski (w młodości pracował jako górnik w tym kraju) z dużą swobodą wkroczył na zachodnioeuropejskie salony. Kreując się na technokratę realizującego wizję modernizacji kraju, łatwo uzyskiwał kolejne kredyty i licencje.

5 PAŹDZIERNIKA

– Ustanowienie przez Radę Państwa dekretów o „uposażeniu osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe” i „o zapatrzeniu emerytalnym osób zajmujących kierownicze stanowiska polityczne i państwowe i ich rodzin”. Uprzywilejowały one osoby zajmujące najwyższe stanowiska w państwie i ich rodziny w zakresie uposażeń (wypłacane jeszcze dwa lata po odejściu ze stanowiska) oraz emerytur, którymi obejmowano nie tylko najbliższą rodzinę, ale rođenjeństwo, rodziców i wnuków. Wtedy też Biuro Polityczne KC PZPR wydało „wytyczne” dotyczące nomenklatury kadry kierowniczych, która pod koniec dekady obejmowała pół miliona osób. Objęcie danego stanowiska uzależnione było od rekomendacji odpowiedniej instancji PZPR.

8 PAŹDZIERNIKA

– Przed Sądem Wojewódzkim w Opolu zapadł wyrok w sprawie Jerzego i Ryszarda Kowalczyków – skazanych na karę śmierci i 25 lat więzienia za wysadzenie przed rokiem w przededniu święta MO i SB auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej, gdzie miały się odbyć uroczystości z tej okazji. W obronie braci Kowalczyków zebrano 6 tys. podpisów, w wyniku czego w styczniu 1973 roku Rada Państwa zamieniła Jerzemu Kowalczykowi karę śmierci na dożywocie.

–Jarosław Szarek

Podczas przyjęcia sylwestrowego 1973/1974 w kieleckiej restauracji

Dla każdego coś miłego (na kredyt)



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Aby osłonić najuboższych przed skutkami grudniowej podwyżki cen, 2 stycznia 1971 roku rząd przeznaczył na rekompensaty 7,4 mld zł. Dodatkowo na dwa lata zamroził ceny podstawowych artykułów żywnościowych, a 11 marca 1971 roku wycofał się z podwyżek. Tymczasem np. cena zbytu dżemu pokrywała 66 procent kosztów jego produkcji, w przypadku mąki żytniej 61 procent, a mąki pszennej 71 procent kosztów. Nieopłacalne ceny nie zachęcały do zwiększenia produkcji, więc podaż towarów jak zwykle nie nadążała za popytem i budziła rozdrażnienie konsumentów. W kwietniu 1971 roku Sylwester Wachniew z Bydgoszczy skarżył się, że „pomimo szumnych zapewnień nie odczuwa się popra-

wy zaopatrzenia konsumentów. Znajomi przez miesiąc niemal codziennie i we wszystkich sklepach bydgoskich poszukiwali koszul non-iron większych rozmiarów, siatki okiennej, białych pantofli damskich na niskim obcasie i nie mogli ich nabyć”. Czytelnik „Życia Gospodarczego” Rudolf Linde z Wrocławia pod koniec 1972 roku pisał: „Kupiłem niedawno magnetofon, w którym brak szpuli do nawijania taśmy. Od dwóch miesięcy nie mogę jej kupić we wrocławskich sklepach, a handlowcy nie wiedzą, kiedy będzie”.

Rodzice polowali na przeciery owocowe Bobo-Frut dla dzieci, a przy odrobinie szczęścia mogli napić się coca-coli, która w 1972 roku pojawiła się w sklepach. W tym samym roku handel przygotował na święta m.in. dodatkowych 600 punktów sprzedaży karpia, 4,5 tys. sukien karnawałowych, 3 tys. smoków i 50 tys. m poszukiwanych firanek syntetycznych. Dla bogatszych Moda Polska polecała na karnawał szale jedwabne w cenie do 300 zł i paski skórzane po 330 zł.

Płace rosły w tempie 10 procent rocznie, a PKB według źró-

deł zachodnich wzrastał o 6,5 procent, a krajowych o 10 procent rocznie. Na koniec 1973 roku oszczędności wyniosły 210 mld zł. Tylko w tym roku przybyło na kontakach 43 mld, gdy rok wcześniej ludność odłożyła 33 mld zł. Największy przyrost oszczędności miał miejsce w Warszawie (6,8 mld zł). Lepiej powodziło się także rolnikom. 1 stycznia 1972 rząd zniósł po 20 latach dostawy obowiązkowe produktów rolnych, które państwo kupowało od rolników po zaniżonych cenach. Rząd umożliwił tworzenie gospodarstw rolnych o powierzchni do 20 ha i zalegalizował wcześniejsze transakcje kupna gruntów. 1 stycznia 1972 wprowadził także ubezpieczenia społeczne dla 6,5 mln rolników.

Konsumpcja jest B

W pierwszych trzech latach dekady gierkowskiej dla przemysłu maszynowego, ciężkiego i budownictwa rząd zakupił 154 licencje, natomiast dla przemysłów konsumpcyjnych – spożywczego i lekkiego – trzy licencje. Nakłady na „obiekty grupy B” (czyli fabryki dóbr kon-

Przodownik prasy

Tajemnicze kur zniknięcie



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Sierpień 1971 roku. Tropikalne upały spowodowały kłopoty z wodą. Katowicki „Wieczór” apeluje, by gospodarować nią oszczędnie. „W godzinach od 5 do 23 należy zabronić dozorcóm mycia chodników. Powinny być także naprawione nieszczęsne kurki i inne urządzenia, w których dochodzi do przecieków”. Tyle że przykręcić kurek muszą wszyscy.

Handlowe prognozy gazety

na najbliższe miesiące brzmią optymistycznie. Ale tylko na początku artykułu. „Ziemniaków nie zabraknie. Opał dla wszystkich. Więcej podrobów z drobiu i kaszanki. Sklepy spożywcze otwarte do godziny 18. Płaszcz są, ale...”. Właśnie. W tym cholernym „ale” jest pies pogrzebany. Ziemniaków nie zabraknie, ale „rok był dla nich nie najlepszy”. Opał – tak, ale „w wypadku uspołecznionych odbiorców i instytucji będą występować pewne niedobory”. Podroby z drobiu oraz kaszanka („tak bardzo poszukiwane”) pojawiają się, owszem, ale tylko w restauracjach. Płaszcz są, ale... redakcja ma obawy. Uzasadnione. „Obawiamy się, że do niesprzedanej porcji przecenionych okryć dojdzie wkrótce nowa porcja tandetnych płaszczy, jakie ostatnio po-

jawiły się w sprzedaży. Nadal, mimo zwiększonych dostaw, będą występować braki w pończosznictwie i skarpetach o niższych cenach, nadal będziemy szukać bawelnianych i wełnianych skarpet...”

Wróćmy do podrobów. Tadeusz P., lat 35, pracował na farmie kurzej Stanisławy W. w Katowicach. „Obowiązkiem jego było pilnowanie obiektu, bowiem od dłuższego czasu zdarzały się kradzieże drobiu. Pewnego dnia na terenie farmy odbywały się uroczystości imieninowe. Kiedy w pewnej chwili zabrakło wódki, Tadeusz P., niewiele myśląc, złapał 7 kur, załadował do worka i wyszedł, aby je spieniężyć. Ujęty z łupem, przyznał się do kradzieży, lecz zaprzeczył, alby na przestrzeni kilku miesięcy ukradł 150 kur wartości po-

Samantha, na które wstęp kosztował 1100 zł od osoby, dawano jedną pomarańczę na 6 osób

sumpcyjnych) były takie same jak w poprzedniej pięciolatce. Brakowało nawet pieniędzy na budowę piekarni, przez co w różnych regionach kraju nie starczało chleba. Innym przykładem ilustrującym małą wagę, jaką rząd przykładął do przemysłu lekkiego, były losy zakładów włókienniczych na Dolnym Śląsku, które 15 lat czekały na kosztującą kilkadziesiąt mln zł farbiarnię i musiały wozić materiały do farbowania do Łodzi.

Jednocześnie rząd zakładał nowe kopalnie węgla na Śląsku i zaczął budowę największej w Polsce kopalni węgla brunatnego w Koninie. Rozpoczęło się wznoszenie elektrowni ciepłych Dolna Odra, Kozienice, Ostrołęka i Rybnik oraz wodnych: Porąbka Żar i Żarnowiec. Siódma rafineria, w Blachowni – jedna z największych inwestycji dekady – kosztowała 30 mld zł. Na nowe zakłady chemiczne rząd wydał w 1973 roku 28 mld zł, a na budownictwo 64 mld zł.

- Dużym problemem gospodarki stało się nadmierne zużycie materiałów, bo warte są one ponad połowę wytworzonego produktu globalnego – uważali ekonomisci w 1972 roku. Nie pomogło stworzenie na początku 1973 roku Wielkich Organi-

zacji Gospodarczych (WOG). „Nie było kontroli efektywności przedsiębiorstw. Rola banku sprowadzała się do kasjera i kontrolera funduszu płac. Nie mógł bowiem zatrzymać produkcji zbyt kosztownej i nieochodliwej, gdyż oznaczała ona upadłość, za którą nie wiadomo kogo winić wobec braku powszechnej odpowiedzialności kierowników” – pisali Grzegorz i Anna Wójtowicz w Historii Monetarniej Polski.”

Za cudze pieniądze

Liczne inwestycje były możliwe dzięki kredytom, które ekipa Gierka chętnie zaciągała na Zachodzie. Zadłużenie wyniosło w 1971 – 1,0 mld dolarów (5,6 procent PKB), 1972 – 1,2 (5,6 procent), 1973 – 2,6 (9,9 procent). Saldo rachunku bieżącego było dodatnie w 1971 roku (1 mld dolarów), ale w kolejnym było ujemne (-0,5 mld dol.) i doszło do -4,9 mld dolarów w 1973 roku. Deficyt obrotów bieżących sięgnął 5 procent PKB, czyli osiągnął maksymalny poziom, uznawany za bezpieczny. Ryszard Strzelecki-Gomułka wspominał, że gdy na początku lat siedemdziesiątych był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, dane dotyczące



•Coca-cola to jest to...

wielkości zadłużenia kraju wobec zagranicy czerpał z okresowych raportów Narodowego

Banku Polskiego. Jednak przestał je dostawać, gdy zadłużenie zaczęło szybko rosnąć.

PLACA I CENY W 1972 ROKU

| | |
|-------------------------------|------------|
| przeciętna płaca | 2511 zł |
| dolar na czarnym rynku | 80 zł |
| mięso wieprzowe (kg) | 50,29 zł |
| jabłka | 11,25 zł |
| coca-cola (0,25 l) | 5,00 zł |
| papierosy z filtrem Silesia | 6,40 zł |
| banany | 45 zł |
| masło eksportowe (kg) | 75 zł |
| czekolada deserowa 100 g | 19 zł |
| tokaj (0,75 l) | 66 zł |
| wisniówka (0,5 l) | 65 zł |
| plaszcz męski wełniany | 1700 zł |
| garnitur wełniany | 1890 zł |
| półbuty męskie skórzane | 480 zł |
| magnetofon kasetowy MK-125 | 3440 zł |
| chłodziarka sprężarkowa 160 l | 6700 zł |
| telewizor kolorowy | 25 000 zł |
| benzyna L0 94 (l) | 6,50 zł |
| WSK M-06-B | 9500 zł |
| Polski Fiat 125p 1300 | 160 000 zł |

Ciocią Dobra Rada

Książka uwag i wniosków

nad 4500 złotych. Niestety, sprawcy tajemniczego ginięcia kur nie ujęto”. Tadeusz dostał półtora roku.

Nie wiadomo natomiast, ile dostali dwaj myśliwi z NRF – Alfons M. oraz Hans F. Być może i oni spieniężyli zwierzynę, bo wpadli na wywozie z Polski... złotych. O sukcesach polskich celników opowiada „Wieczorowi” naczelnik Urzędu Celnego w Cieszynie Leopold, nomen omen, Sitko. „Celnik – powiada – musi być diabelnie wyczulonym obserwatorem i dobrym psychologiem, bowiem wnikliwa obserwacja podróżnego, jego zmian i reakcji przy odprawie, to gwarancja skutecznej kontroli”. Sitko dodaje, że przemyt przestał być opłacalny, gdyż „ulgi celne są ogromne”. Taki z niego psychoterapeuta.

Nasza czytelniczka pani K.G., nabywając w warszawskim Centrum kuchenkę gazową, była mile zaskoczona uprzejmością i fachowością sprzedawców w tym dziale. Ponieważ często, przy różnych zakupach, spotykała się z czymś zupełnie przeciwnym, postanowiła tym razem swoje pochwały „uwiecznić”. Wpisała więc kilka miłych słów na temat dobrej pracy sprzedawców do sklepowej książki uwag i wniosków.

I jakież było jej zdziwienie, kiedy po kilku dniach otrzymała na formularzu Domów Towarowych Centrum „list” z wydrukowaną następującą treścią:

„Nawiązując do skargi (wniosku) Obywatela (ki) z dnia 29. XI. 1972 r. uprzejmie informujemy, że sprawą powyższą



•Panie sprzedawczynie i tłum klientów w warszawskim Supersamie

zajmie się odpowiednia komórka n/Przedsiębiorstwa. Wiążącej odpowiedzi udzielimy Obywatelowi (ce) w ustawowym terminie”.

Druczek podpisała – Irena Kalinowska z -ca kier. działu sprzedaży Domu Towarowego Sawa.

Co znaczy: „wiążącej odpowiedzi udzielimy Obywatelowi (ce) w ustawowym terminie”

- naprawdę nie rozumiemy. Przecież pani K.G. wpisała tylko kilka uprzejmych słów pochwały... Czyż nie jest to typowy przykład mechanicznego, czysto formalnego kwitowania zapisów w książkach sklepowych? Radzę jednak nie zrażać się i takie zapiski czynić.

—m.j.-l.

za rubryką Hanny L. „Książka Życzeń i Zażeń”, „Zwierciadło” nr 53, 1972 r.

Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień jako dodatek do „Rzeczpospolitej”.

Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

- 1. 1945 – 1947**, czyli od zainstalowania przez Sowieców PKWN do ucieczki Mikołajczyka
- 2. 1947 – 1949**, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
- 3. 1949 – 1953**, czyli najgorsze czasy stalinowskie (bierutowskie)
- 4. 1953 – 1956**, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
- 5. 1956 – 1958**, czyli Październik i odwrót Gomułki
- 6. 1958 – 1964**, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
- 7. 1964 – 1968**, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Mazowiec) i inwazji na Czechosłowację
- 8. 1968 – 1970**, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na Wybrzeżu
- 9. 1970 – 1972**, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
- 10. 1972 – 1976**, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
- 11. 1976 – 1978/1979**, czyli opozycja rośnie w siłę
- 12. 1979 – 1980**, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
- 13. 1980 – 1981**, czyli wielki karnawał „Solidarności”
- 14. 1981 – 1983**, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
- 15. 1983 – 1986**, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
- 16. 1986 – 1988**, czyli dogorywanie ustroju i światełko w tunelu
- 17. 1988 – 1989**, czyli kres PRL
- 18. DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



*Za tydzień m. in. protest robotników Radomia przeciw podwyżkom cen żywności

BITWY ŚWIATA

Kolekcja historyczna „Rzeczpospolitej” Kampanie, które zmieniły bieg historii

Zamów segregator i brakujące zeszyty:

mailem: zamow@rzeczpospolita.pl; faksem: 022 628 13 26;

pocztą: Presspublica Sp. z o.o., Dział Sprzedaży, ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

www.rzeczpospolita.pl/bitwyswiata

W sobotę ostatni zeszyt z serii



Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),
Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”